

Od autora: Mam swoje kaprysy i słabostki, bywam osobnikiem nieznośnym. Nigdy nie budzę się cała. Jakaś część mnie uporczywie trzyma się snu. Wynika to, jak już wcześniej wspominałam z dość żywej wyobraźni. Cóż, piszę dalej. Zapraszam serdecznie.

- Dzieje się odrodzenie! Powróciły do łask porzucone pomysły i przedsięwzięcia. Muzyka spłynęła z gwiazd i nikt już nie zastanie mnie nad pustą listą życzeń. Mogę znowu cieszyć się życiem i zaprzyjaźnić się z własną wyobraźnią. Zachowam jasność widzenia, nie dam się uwieść ciemnej stronie własnych snów. Od dziś, to nie wielkie, przełomowe wydarzenia, ale błaha codzienność stanowić będzie treść mego życia.

Ten monolog powtarzałam kilka razy przed lustrem w przedpokoju.

To było tak jak powrót do zdrowia po chorobie. Odradziły się moje związki z ludźmi, powrócił rozproszony krąg przyjaciół. Zrozumiałam, czemu tak źle znosiłam trudny okres po odejściu taty. Nie umiałam go z nikim dzielić. W każdym kolejnym miesiącu, mimo, że wiele się działo, coś zawsze psuło atmosferę. Ile w tym domysłów i projekcji? Ani trochę. Konflikty zawsze wytręcały mnie z równowagi. Nigdy ich nie znosiłam i wysyłałam do wszystkich diabłów. Dobrze, o jednym opowiem króciutko, bo był zabawny. Miesiąc po pogrzebie ojca odnalazł mnie Paweł. Chciał do mnie wrócić. Alleluja. Nie zdawał sobie sprawy z własnej zuchwałości. Nie lubię odgrzewanych kotletów, ale spotkałam się z nim któregoś wieczoru, u mnie w domu. Odnalazłam się w tym jak dorosła, nie dziecko. Dużo się nauczyłam, bardzo dużo. Razem poszliśmy w zawody, kto więcej wypije. Nie czułam w tym nic niewłaściwego. To był nasz wspólny pomysł, wyglądał obiecująco. Paweł lepiej ukrywał, że jest pijany, zachowywał pozory trzeźwości, ale musiał zamknąć na moment oczy, bo pokój wokół niego wirował. Postanowił dojść do końca. Może za dziesięć lat będzie znów zniewalający, tym razem wrósł w to swoje niezgrabne ciało i ulotny urok. Dywan przyjemnie szemrał pod jego stopami, przed nim tylko pustka przyprawiająca o zawrót głowy. Zrobił, trzy radosne, szybkie kroki, upadł na kolana, próbował się pozbierać. Co najlepszego narobił? Wystraszył mnie nie na żarty, gdy zapytał:

- Co tu robisz i dlaczego jesteś w piżamie?

Nagle zgasło światło, w pokoju zapanowała ciemność. Szczęście mu nie sprzyjało, sądząc po dźwiękach dochodzących z głębi mieszkania. Prawdopodobnie nie mógł znaleźć szklanki lub butelki whisky. Pozwoliłam sobie na cichy śmiech. Na zewnątrz była już gęsta noc, lampy uliczne sterczały jak wielkie, białe lizaki w śniegu. Przez okno widziałam, że moje życie jest dobre. Kocham takie chwile – ciepłe, przytulne i spokojne - w miejscu, które jest dla mnie bezpieczną oazą. Lubię wsłuchiwać się w tykanie starego zegara, śledzić wzrokiem cień jego skrzynki ospale wędrujący się po ścianach obleczonych tapetą w wąskie paski. Ten zegar mnie lubi, czasem mruga do mnie porozumiewawczo okiem wytartego latami, srebrnego cyferblatu. Czy ma duszę? Zapewne. Zatrzymany prosi o ciepły dotyk, nie ulega obcych namowom, tylko cierpliwie czeka. Nakręcony na pożegnanie, odprowadza mnie spojrzeniem kochanka, życząc dobrej nocy.

Moją zadumę przerwał Paweł. Gwałtownie wstał i próbował włączyć światło. Skok w ciemność i po ułamku sekundy rozległo się mrozące krew w żyłach trzaśnięcie. Kolejna próba spełzła na niczym. Należało przypuszczać, że w końcu robi sobie krzywdę, sądząc po tępych odgłosach musiał wyrznąć głową

w stojący samotnie gdański kredens.

- Co za dramat! - Utknę z tym mężczyzną na zawsze – pomyślałam strapiona.

- Naprawdę dawałam z siebie wszystko. Robię to, co kocham, jak Bóg świadkiem. To już bardzo wiele - bełkotał.

- Być może – odpowiedziałam patrząc się w okno na rozmemłany księżyc.

Jego słowa wydały mi się mechaniczne. Próbował mówić jak mężczyzna, ale głos mu się trząsł.

- Złe aktorstwo, Pawle.

- Słabo grał, prawda?

Tylko jemu wydawało się, że jest dobrym aktorem. Moje serce nagle skurczyło się. Było jak skórzana kabura.

– Boże, miej mnie w opiece - szepnęłam strwożona.

Mogę zajmować się do woli, tylko tym, co mnie ciekawi i cieszy. Paweł był dawno zamkniętą książką, odłożoną nie w porę na półkę. Może powinnam ją spalić wzorem Sybilli? Oświetlając sobie drogę telefonem komórkowym, opuścił scenę.

- Więcej nie wróci, chyba będzie na tyle uprzejmy.

Usłyszałam krótki łomot na klatce schodowej, prawdopodobnie spadł. Oczami wyobraźni zobaczyłam kręte schody, gdy gasło światło zmieniały się w czarne otchłanie. Zaczekałam, aż drzwi się za nim zamkną.

– Idę spać – szepnęłam i zniknęłam w sypialni.

Spojrzałam w jej mrok z nadzieją. Po chwili siedziałam na brzegu łóżka, ogrzewając dłońmi filiżankę czarnej herbaty. Mogłam nareszcie odpocząć po nocy pełnej niespodzianek.

- Pawle, ktoś zbawi twoją duszę, musi to zrobić. Wiesz, co się stanie na Sądzie Ostatecznym z takim bezbożnikiem jak ty?

Nie czekałam na odpowiedź. Niczego też nie żałowałam. Jako kobieta przyznaję mu sześć punktów na dziesięć możliwych. Wołałam być tą dobrą, zresztą to kwestia perspektywy. Zwykle wybieram najprostsze rozwiązania. Postanowiłam już nigdy nie pisać o Pawle, z nadzieją, że kiedyś się opamięta.

Czułam, że jestem na dobrej drodze, a moim przedsięwzięciom patronują głębokie siły przeznaczenia. Miałam przekonanie, że przez cały czas ktoś mnie obserwuje i ocenia. Nie, nie korzystam z usług wróża, podejrzewałam, że to może być sprawka ducha mojej ciotki malarki i jej białego kota. Jej portret, a ściśle artystyczne zdjęcie wisi na ścianie pokrytej tapetą w paski w mojej sypialni. Jak się tam znalazło? Tę cie-

kawą historię mojej rodziny, nierozzerwalnie związaną z Gdańskiem pamiętam jak przez mgłę, opowiem ją innym razem. Mgła jest zjawiskiem, bez którego nie byłoby baśni i poetów.

Rankiem obudziłam się o zwykłej porze, zziębnięta do kości. Groziło mi, że zamarznę. Pani Zima lubi się poznać – pomyślałam. Przeraziłam się głodem i spragniona usiadłam w kucki na łóżku i zjadłam całe pudełko czekolado podobnych batoników. Popijałam lodowatą wodą mineralną z kubeczka. Kiedy skończyłam, uświadomiłam sobie, że nie ma ogrzewania, bo nadal nie ma prądu a batoniki smakowały jak piłki do tenisa, które tydzień przeleżały w krzakach. Pochłonęłam ich stanowczo za dużo, więc groziło mi, że wykończę się na nadczynność jelit. Na dodatek wczoraj zużyłam baterię w laptopie i nie zaprzątałam sobie głowy ładowaniem, bo nie spodziewałam się, że zabraknie prądu, a już dawno temu odzwyczaiłam się od pisania piórem lub długopisem. Miękkie światło dnia niesło ze sobą nieskończone możliwości.

Udało mi się ubrać, wyszłam na ulicę, zataczając się z lekka. Może byłam oszołomiona herbatą, czy ja wiem... Po drodze wykonałam kilka telefonów i błyskawicznie wchłonęłam drożdżówkę z czekoladą i prażonymi jabłkami. Dzień spędziłam w pobliskiej, największej gotyckiej bazylice ceglanej w Europie, pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, zwanej „koroną” Gdańska. Czasem tam uciekam przed zgiełkiem życia. Wewnątrz kościoła było przytulnie i cicho. Automatycznie oparłam policzek o drewnianą ławkę, stojącą w bocznej nawie kościoła. Potrzebowałam pokuty i duchowego oczyszczenia. Nade mną, z mroku bocznej kaplicy wynurzała się masywna sylwetka św. Jerzego pokonującego smoka, zastygłego w trwającym wieki kamiennym spojrzeniu. To nie wszystko, tuż obok, ściana kaplicy ukazała unikalne piękno. Patrzyło na mnie ocalałe późnogotyckie malowidło, roztaczające panoramę gotyckiego Gdańska, z gęsto spiętrzonymi kamienicami o bogatej architekturze, obwarowaniami z basztami, bramą i mostem zwodzonym nad szeroką fosą. Naprawdę, jest niezwykle. Cieszyłam oczy witrażami - prostymi, nieprzegadanymi w rysunku i barwach, otoczonymi troskliwą opieką konserwatora zabytków. Napawałam swoje zmęczone zmysły ich wspaniałą kolorystyką i delikatnym rysunkiem. Gdzieś za uchylonym ostrołukowym oknem buszowały ptaki. W takich chwilach zawodzą słowa. Nie mogłam się modlić, nie robiłam rachunku sumienia. To nie znaczy, że moja, żarliwa wiara ostygła. Nie wiem, ale wierzę. Tak, Bóg istnieje. Nie zadawałam sobie zbędnych pytań o moją wiarę, byłam wykończona, więc dałam sobie dyspensę. Momentami nachodziły mnie grzeszne myśli, to nic, że w kościele, jestem ułomną istotą. Nie wiedzieć, dlaczego, robiłam przy tym niewinne miny. Dziwne, bo w kościele oprócz mnie nie było nikogo. Godziny w bazylice upłynęły szybko, rozgrzeszona przez samą siebie wyszłam na zewnątrz. Ulicy Mariackiej prawie nie było widać, prószyl śnieg grubymi płatkami. Mieszczańskie kamieniczki i oparte o nie przedproża przycupnęły cichutko. W błyszczących oczach domów przy ulicy Długiej przeglądał się cień zegara z wieży ratusza głównomiejskiego. Świat tracił kolory, zmienił się w krajobraz ze snu. Lubię zimę, jej chłód i wieczorną ciszę pomaga się skupić i zachować trzeźwość spojrzenia.

Porzuciłam emocje, szłam krok za krokiem, oddychając niepowtarzalną atmosferą mojego miasta.

Gdy wróciłam w domu paliły się wszystkie lampy. Wskoczyłam w piżamę, zegar wybił wpół do piątej. Wzięłam do ręki pożyczoną książkę, po to, żeby się upewnić, że czytać jej nie będę, po czym przeczytałam ją do końca. I nie żałuję. „Kobieta w Lustrze” Erica- Emanuela Schmitta to było to, czego potrzebowałam. Jest pisarzem na fali; wciąż rośnie jego popularność. Jego dzieła osiągają nakłady zbliżone do nakładów książek Paulo Coelho. Niektórzy go z nim porównują, lecz on nie przyjmuje tego za komplement, skłaniając się bardziej ku ulubionemu od dzieciństwa Saint-Exupéry’emu.

Na tę książkę trafiłam przypadkiem, czytając jej recenzję, która wyszła spod palców blogera skrywającego się pod dziwacznym nickiem "elost". Lubię jego teksty, wiele się z nich nauczyłam. Nie

zawsze się z nim zgadzam, lecz w przypadku tej recenzji, po przeczytaniu książki powiedziałam w duchu: tym razem elost trafia w punkt. Muszę przytoczyć jej fragment, wiele mówi:

”W powieści „Kobieta w lustrze” Schmitt porywa się na coś nierealnego: chce wnikać w duszę kobiety. Co ja mówię: trzech kobiet. Mało tego: trzech kobiet żyjących w trzech różnych epokach! Historia pierwszej i ostatniej opowiedziana jest klasyczną narracją, natomiast środkowej – w formie listów, jakie Hanna pisze do swojej przyjaciółki Gretchen. Te trzy bohaterki dzieli nie tylko dystans historii – także charakteru. Anne jest pogodna i raczej introwertyczna, Hanna na odwrót – kapryśna i wygadana, zaś Anny, jak to gwiazda – sfrustrowana i rozgrymaszona. Są jednak cechy, które je łączą, a najważniejsza z nich to niespokojny duch – intensywne, chwilami wręcz obsesyjne poszukiwanie.”

Sposób, w jaki powieść jest napisana, wzbudza radość. Rozumiem, że trudno jest mężczyźnie przeniknąć duszę kobiety, a co dopiero trzech, z krąćcowo różnych epok.

- Misterne? Tę książkę napisał mężczyzna.

„Kobieta w lustrze” to piękna i trzymająca w napięciu proza, nie umiałam przerwać czytania. Tylko Schmitt potrafi tak subtelnie nasycać każdą scenę sprzecznymi emocjami, odkrywa istotę bliskości i samotności, porusza to co sekretne, skrywane i mroczne... Ta powieść w miarę czytania zapadała mi w pamięć z różnych powodów. W jednej z bohaterek odnalazłam samą siebie. Pozwoliła mi odgadnąć przyczynę moich porażek miłosnych. Jestem podobnie jak ona nieustępliwa. Upór jest ważny, ale nie zawsze. W takich sytuacjach nie ma schematów. Mądra kobieta zwykle nie wyjmuje go na publiczny widok. Wcześniej pomyśli, co dla niej jest najważniejsze, odnajdzie się w nim jak dorosły, a nie dziecko. Czasem wystarczy tylko odpowiednio ustawić kamerę. Usunie się kilka szczegółów, zostaje istota rzeczy i mamy idealny obraz kobiety.

No cóż, pora na zasłużony sen - upomniałam się w myślach, wtulając się w mięciutką kołdrę w mu-chomorki.

W poniedziałek początkująca pisarka zaczęła pisać nowe życie. Wydaje się, że ukazało się przez okienko samolotu. Skończył się pewien rozdział, nadszedł kres młodościowej beztroski. Szkoda. Stało się to w tej samej chwili, w której maszyna opuściła Gdańsk. Leciała ponad księżycem kilometrami, nie dostrzegając nic prócz suchej ziemi. Zaczęło brakować słów, drzew, żywnych pól, wijących się rzek. Czy dziewczyna wytrzyma marsz przez Saharę? Czy czeka ją nowa próba? Może zakwitnie miłość do nieznanego, rozpali myśli i zmysły? Czy ona odda się jej bez reszty, podaruje ciepłe ciało i całą przeszłość, która ją ukształto-wała? Może pomoże jej w tym nieokiełznana wyobraźnia i tchnie w nią nowego ducha?

- Cisza, żadnych chichotów.

Płochą dziewczyna zrobiła tak, jak nakazywała jej wiedza.

- Znowu stanę oko w oko z przeznaczeniem,

odważnie skoczę do rzeki

i przyznam światu rację - nieśmiało nuciła.

Skoro można umrzeć w każdej chwili, to trzeba żyć na całego.

Smętny refren piosenki niósł ją powoli do nieba. Stała otulona czarną kurtyną, a kiedy skończyła, kłaniała się i kłaniała. W końcu złapała oddech i wróciła do swojego ciała. Życzliwi wyłączyli reflektory.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 27.12.2016 19:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.